



Przebudzenie

spowiedź mężczyzny uwięzionego we własnym ciele.

spowiedź mężczyzny uwięzionego we własnym ciele.

Jaki mamy dzisiaj dzień? Wtorek? A może już sobota? Nie dostrzegam zmian czasu, nie wiem, jak długi był okres mej nieświadomości. Cholera, nienawidzę tego odrętwienia i zagubienia, jakie czuję po każdej utracie kontaktu ze światem zewnętrznym. Wyłączam receptory, odbiór bodźców zostaje zatracony, a ja zatapiam się gdzieś we wnętrzu mojego umysłu. Zawsze wtedy zostaję pozbawiony pojęcia o czasie i



przestrzeni, w której się znajduję. Gubię się w mijających pospiesznie minutach, godzinach... W moim przypadku utrata świadomości ma miejsce o bardzo różnych porach, nigdy nie mogę przewidzieć kiedy nastąpi. Czasem przebudzam się po kilku dniach, a czasem dopiero po miesiącu. Przez ten okres nachodzą mnie uciążliwe niekiedy myśli. Wyobrażam sobie różne sytuacje, a nierzadko wspominam i rozmyślam na temat całego swojego życia.

Przeprowadzam wnikliwą analizę i porównuję każdy wariant mojego postępowania.

Znów wyobrażałem sobie Ciebie, wiesz? Idziesz po drugiej stronie ulicy w swojej ulubionej zielonej sukience. Machasz do mnie roześmiana, a w ręku trzymasz bukiet maków. Włosy rozwiewał Ci wiatr, unosił każde pasemko i potrząsał nimi na różne strony. Ten obraz był na tyle realistyczny, że poczułem lekką bryzę na policzku. Byłaś piękna, jak zawsze z resztą.

Czerwona szminka otulała delikatnie Twoje usta, kaszmirowy szal pieścił szyję. Tak bardzo chciałbym przenieść ten widok na jawę i móc Cię przytulić, dotknąć, choć raz.

Przeszedł mnie dreszcz ekscytacji na myśl, że jesteś gdzieś blisko, zbliżasz się i usiądziesz na krześle obok. Z przytępieniem naglej motywacji usilnie próbuję otworzyć oczy. Są ciężkie, za ciężkie... Cholera, czy zawsze muszę tak łatwo dawać za wygraną? Tak szybko poddawać się po każdej nieudanej próbie?

Nasłuchuję, wyteżam wszystkie zmysły... W uszach brzęczy tylko cisza przerywana miarowym odgłosem cieknącej kroplówki. Jak się tu znalazłem? Zadaję sobie to pytanie

codziennie i nadal nie potrafię na nie odpowiedzieć... Po głowie krążą mi niewyjaśnione obrazy, błyski światła, wilgoć w powietrzu. Kap, kap, kap. Liczę każdą kroplę. Wiem, że gdy spadnie ta 648 przyjdzie pielęgniarka i usłyszę chociaż pomruk piosenki, jaką nuci. Jednak raz dziennie dociera do mnie odgłos kroków. Regularnie, zawsze o tej samej porze, a ja za każdym razem jestem nimi zaskoczony. Ciszy szmer powłóczenia nogami, stukot obcasów. Dzień po dniu coraz bardziej zmęczonych, smutniejszych, wolniejszych. Tak, to Ty, Twój głos. Rozmawiasz z lekarzem. Chciałoby się krzyknąć z całej piersi, zawołać. Chcę Cię zawołać! Za-wo-łać! Chcę powiedzieć, że wszystko będzie dobrze... Że Cię nie zawiodę... Wiem, mówię to niepierwszy raz...

Byłem sukinsynem i doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Każdego dnia sprawiałem Ci przykrości i rzadko przeproszałem... Więc jakim cudem przesiadujesz tu, przy moim łóżku każdego dnia? Codziennie przychodzisz i głaszczesz mnie po głowie? Dlaczego czytasz mi gazety, opowiadasz, czasem płaczesz? Nie rozumiem, jak możesz mnie kochać, przecież już dawno powinnaś puścić mnie z torbami. Jestem ostatnim skurwielem... Jak mogłem pozwolić, by spotkało Cię tyle krzywd z mojej strony? Jak mogłem zostawić Cię samą? Jak to się stało do cholery?! Ty jesteś, jak anioł - cudowna, łagodna, eteryczna wręcz. Jesteś najlepszą kobietą, jaką w życiu spotkałem, a nie potrafiłem tego docenić, dać Ci chociaż odrobinę miłości i poczucia bezpieczeństwa... Pamiętam, jak się uśmiechałaś, kiedy głaskałem Twój policzek, jak się rumieniłaś, gdy prawilem Ci komplementy. Tylko dlaczego później nie potrafiłem okazać Ci tyle uczucia i uwagi? Musiałaś nerwowo czekać na mnie wieczorami i wysłuchiwać narzekań. Nie obchodziło mnie to, co do mnie mówisz, Twoje żale i prośby. Zapomniałem o tym, że jesteś wszystkim, co dobrego mnie spotkało na tym świecie. Zapomniałem, jak jesteś piękna. Jak wspaniale pachną Twoje włosy, jak delikatna jest Twoja skóra i jak smakuje. Przestałem Cię dotykać, szukałem czułości u innych kobiet. Odnajdywałem spokój w alkoholu i całonocnych imprezach, w przypadkowych znajomościach i bezsensownych rozmowach z kumplami. Zapomniałem, jak jesteś inteligentna i błyskotliwa. Celowo zamazałem w swojej głowie obraz naszych wymian myśli o rzeczach ważnych i tych mniej istotnych, żartów i wspólnego czytania Staffa. Tak było mi łatwiej zatracić w sobie jakiegokolwiek uczucia, przestałem dostrzegać sens w rozmowach o egzystencji, sensie życia, celu i przyszłości. Nie potrzebowałem niczego, co miało jakąkolwiek wartość, chciałem tylko tego co tu i teraz. Tak bardzo chciałbym to teraz zmienić, wszystko byłoby inaczej, uwierz mi... Pozbyłem się myśli o tym, jak niezwykłą osobą jesteś, niesamowitą kochanką, fascynującą kobietą, troskliwą opiekunką. Żadna nigdy się z Tobą nie równała. Taak... zdecydowanie jestem skurwielem.

Ach, czuję Twój ciepły oddech na ramieniu. Siedzisz teraz tuż obok na krześle, które zapewne jest strasznie niewygodne, szczególnie po którejś już z rzędu spędzonej na nim godzinie. Jesteś tak blisko mnie, a ja nawet nie mogę Cię dotknąć. Ta niemoc jest najgorszym uczuciem, jakie kiedykolwiek przeżyłem. Świadomość, że tak niedaleko spoczywają Twoje uda osłonięte cienką warstwą sukienki. Słyszę przyspieszone bicie serca, odgłos nerwowo

poprawianej kołdry. Nic nie mówisz, jak nigdy wcześniej... Dlaczego milczysz?! Odezwij się do cholery! Pragnienie miękkich dźwięków, które przepłyną lekką strużką przez Twoje pełne wargi, jest zbyt silne. Tylko głos ukochanej kobiety ciągle utrzymuje mnie przy życiu. A Ty nic nie mówisz, przetykasz odruchowo ślinę... Zaczynam odczuwać lęk, który paraliżuje nawet moje rozchwiane już myśli.

– Nie mam siły. – Wycedziłaś przez zęby tupiąc pospiesznie obcasem. Z wysiłkiem wypluwasz z siebie kolejne słowa. – Nie mam siły, Adam. Nie mogę tak żyć! Siedzę przy Tobie dzień w dzień, chcę być pierwszą osobą, jaką zobaczysz, gdy uniesiesz powieki, ale już nie mogę! Nie potrafię, rozumiesz?! Jak mogłeś być tak nieodpowiedzialny?! Dla Ciebie zapomniałam o sobie, o swoim życiu. Staję się taką samą rośliną, jak Ty! – Zamilkłaś. Chyba zdałaś sobie sprawę, że powiedziałaś stanowczo za dużo. Trąciłaś czubkiem buta torebkę leżącą na podłodze. Na posadzkę wysypała się cała jej zawartość. Idź, no idź stąd! Wynoś się! Nie chcę, żebyś się męczyła! I tak już wystarczająco dużo ran Ci zadałem, nie chcę więcej.

Grr, pościel gryzie mnie w klatkę piersiową. Jest szorstka, twarda i śmierdzi tym specyficznym szpitalnym odorem. *(Ten zapach... cały czas kręci mi się od niego w głowie... Czuję go. Czuję go wtedy!)* Nigdy nie lubiłem świeżego okrycia, jest takie nie mile, zimne. Pamiętam, jak krzychałem, gdy mama zmieniała mi nakrycie łóżka. Była o to prawdziwa wojna. Teraz oddałbym wszystko, żeby to właśnie ona była tu przy mnie i poprawiała poduszkę pod głową. Zagryzłbym zęby i wytrzymał nawet drażniącą teksturę świeżo wypranego materiału.

Ciebie też krzywdziłem, mamo. Dlatego też nie widzieliśmy się już ponad rok... Nigdy nie miałem czasu, by Cię odwiedzić, o każdą porażkę w moim życiu obwinałem właśnie Ciebie. Byłem cholernym egoistą, zapatrzonym w siebie gnojkiem. Uważałem, że wszystko mi się należy, że świat kręci się wkoło mnie. Miałaś rację mówiąc, że jestem nieudacznikiem. Sam nie potrafiłem nic, widziałem tylko czubek własnego nosa i czekałem, aż ktoś zrobi wszystko za mnie. Przecież zawsze liczyłem tylko na Ciebie i obarczałem Cię całą winą. Moje problemy w pracy, finansowe, zdrowotne, nieudane związki z kobietami, nawet problemy z samym sobą – wszystko odbijało się na Tobie. To, iż ojciec odszedł, gdy byłem dzieckiem również było Twoją winą. No bo kogoż innego? Na każdą wytkniętą wadę odpowiadałem: tak mnie wychowałaś. To była moja cięta riposta. Jakże błyskotliwa. Tak naprawdę to nigdy nie myślałem w ten sposób. Po prostu nie radziłem sobie z własnymi emocjami i zrzucałem wszystkie rozdrażnienia wprost na Twoje barki. Nasze potyczki słowne były idealną okazją na wyrzykanie tego, co leżało mi na duszy, nawet jeśli nie dotyczyło to bezpośrednio Ciebie. Traktowałem Cię trochę, jak worek treningowy. Nie dziwię się, że nie masz ochoty mnie odwiedzić, choć tak bardzo bym tego chciał... Wiem, że Anna dzwoniła, by poinformować o wypadku, a Ty odłożyłaś słuchawkę. Traktujesz swojego syna z takim samym dystansem i chłodem, jak on kiedyś Ciebie, wcale się nie dziwię. Masz prawo rzucać telefonem, gdy chodzi o mnie, masz prawo się nie interesować – w końcu przez całe swoje życie zachowywałem się, jak obca Ci osoba, może nawet, jak najgorszy wróg.



Mam w głowie wspomnienie zawsze wyprasowanej koszulki i ułożonych skarpetek. Perfekcjonizmu i oziębłości naszych stosunków. Zapachu kakao z cynamonem i owsianki, która nigdy mi nie smakowała. Starłaś się, ale ja nie umiałem kochać. Nie potrafiłem wykrzesać z siebie, choć odrobiny czułości i uśmiechu. Czy znaczy to, że byłem złym dzieckiem? Uciekałem od jakiegokolwiek formy okazywania uczuć. Nie mogłem przemóc swojej bariery, by Cię przytulić, choć bardzo chciałem. Jakaś część mnie blokowała wszystkie ludzkie odruchy. A teraz rozrasta się we mnie wewnętrzna pustka i ból samotności. Potrzeba kontaktu z drugim człowiekiem. Pragnienie rozmowy z Tobą

mamo jest silniejsze, niż kiedykolwiek. Wszystko bym Ci teraz wyjaśnił, opowiedział kilka anegdot z mojego życia, mówiłbym o swoich wątpliwościach i strachu. Tak, boję się mamo. Boję się przyznać sam przed sobą, że wszystko spieprzyłem. A najbardziej boję się tego, że już nigdy się nie obudzę, że nie powiem Ci tylu rzeczy, o których chciałem Ci powiedzieć, że nie zobaczę już nigdy śmiejących się, przymrużonych oczu Anny. Nie wiem nawet, jak się tu znalazłem. Przez głowę przebiegają mi jedynie rozmazane migawki, jak stopklatki z kiepskiego filmu. Żałosne... Moja dotychczasowa egzystencja opierała się na błahostkach, szerokim łukiem omijałem poważne rozmowy, rozmyślenia o przyszłości, bytowaniu. Szczególnie brakuje mi ciepła skóry kogoś bliskiego, zapachu perfum. Pamiętam, że zawsze unosiła się nad Tobą woń wanilii, lekko dusząca i słodka. Cały dom pachniał Tobą. To zapach mojego dzieciństwa. Nigdy Ci o tym nie mówiłem, ale cały czas, do tej pory, czuję go w nozdrzach, gdy kładę się spać.

Huk, gwar na korytarzu. Ludzie biegają, krzyczą, słyszę, jak koła szpitalnych kozetek pędzą na izbę przyjęć. Rozedrgane nerwy i bryzgająca zewsząd krew rozsiewa swój ostry zapach po każdej z sal. *(Krew... tak, jej swąd w samochodzie. Czuję go.)* Jak miałem 5 lat przewróciłem się na rowerze, pamiętasz mamo? Rozbiłem głowę i kolana. Krew spływała po policzkach i mieszała się z łzami. Czuję jej smak i strach, od którego drżą ręce i nogi. Czuję, jak gorzko smakował piach w moich ustach. Tylko Ty potrafiłaś mnie uspokoić, wtuliłem się w Twoją pierś, a Ty zabrałaś mnie do domu. Włożywszy do wanny obmyłaś delikatnie rany wodą utlenioną. Były to powierzchowne skaleczenia, ale szczypały straszliwie. Płakałem, a Ty ocierałaś mi łzy. Później już nikt tego nie robił, może dlatego, że nie umiałem płakać... Chciałbym, naprawdę chciałbym zapłakać. Słonymi, rzewnymi łzami. To takie oczyszczające przeżycie. Z tego co pamiętam... bo gdy łzy ściekały aż po brodzie, gdy

ściskały gardło, ból nieco zelżał, kolana nie dokuczały, tak mocno, jak wcześniej. Chciałbym zachłysnąć się słonym potokiem, by wraz z łzami wypłynął cały zalegający gdzieś na dnie mojego wnętrza ból. By żal mojej uwięzionej duszy uleciał, by przestała uwierać i wyrwać się z tego bezwładnego ciała, by zniknęła cała boleść.

Oo, Anna... Tak, to na pewno ona. Myje mnie mokrą gąbką. Zawsze zastanawiam się dlaczego to robi, przecież równie dobrze mogłaby się tym zająć któraś z pielęgniarek. Jednak to Anna chce dokonywać tej czynności. Obmywa szyję, klatkę piersiową, krocze. Z jednej strony nie chcę, by na mnie patrzyła, wstydzę się swojej bezradności, martwoty, a z drugiej czuję teraz jej bliskość. Pulsuje we mnie rozgrzana krew, pragnę ją dotknąć, pieścić jej piersi, uda, całować nadgarstki i obojczyki. Pragnę skupić się na każdym małym fragmencie jej ciała. Anno, tak dawno nie byliśmy blisko, tak dawno nie czułem opuszków Twoich palców na moim kręgosłupie i ramionach. Wiem, wiem na pewno, że kiedy to wszystko się stało myślałem o Tobie.

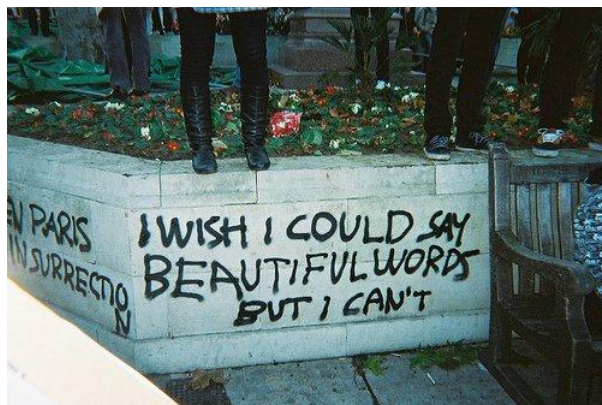
Przez moje nieznaczące nic życie przewinęło się mnóstwo krótkich znajomości, których teraz żałuję. Kobiety mnie pożądały, czułem się przy nich lepszy, niż byłem w rzeczywistości. Jednak one zawsze były tylko zabawą. To przy Tobie czułem się prawdziwy. Dlatego uciekałem. Wiedziałem, że na Ciebie nie zasługuję ... Nie doceniałem tego, co było tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Zdeptałem nasze uczucia, szacunek do siebie i reszty ludzi. W każdej z tych przygodnych kobiet szukałem swoich skrytych fantazji i dowartościowania, lecz żadna z nich nie dała mi poczucia spełnienia i satysfakcji, tak jak Ty, Anno.. Zapytasz więc: dlaczego? Nie wiem. Nie wiem, Anno. Sam zadaję sobie to pytanie. Może podświadomie nie chciałem się zmieniać, bałem się miłości? Własnoręcznie wbijałem zadry w Twoje serce, a teraz każda z nich boli mnie równie mocno, jak kiedyś Ciebie. Tak chciałbym cofnąć czas... Anno! Proszę! Czy Ty słyszysz to, co próbuję Ci powiedzieć?! Chcę Cię dotknąć, do cholery! Nie mogę nawet drgnąć, nie mogę się ruszyć, choć na milimetr... Boże!

To zabawne... Zwracam się do Ciebie, chociaż tak naprawdę nigdy nie wierzyłem. Jako dziecko mama siłą zaciągała mnie do kościoła. Siadałem w jednej z pierwszych ławek i od niechcienia oglądałem obrazy, figury i ludzi. Część rozmawiała, inni ukradkiem grzebali po kieszeniach. Nie widziałem w nich prawdy tylko chęć pokazania się w nowym futrze szerszej publiczności. Tak, pamiętam doskonale starsze, bogate panie paradujące w nowiutkich płaszczach i sukniach. Wymalowane, wypachnione. Może myślały, że Ty Panie będziesz miał dla nich szczególne względy? Później, już jako nastolatek, zrezygnowałem z tego zakłamanego obrzędu. Uważałem, że gdybyś naprawdę istniał to uchroniłbyś mnie przed cierpieniem, nie pozwoliłbyś ojcu odejść, nie dopuściłbyś do klęsk żywiołowych, wojen, zamachów... Chciałem kierować się tylko swoimi pragnieniami, sam kreować swoją rzeczywistość. A teraz rozrasta się we mnie niewypowiedziany żal, iż nigdy nie miałem okazji Cię poznać. Doznać Twojej opieki i miłości. Moje serce było puste. Nie zaznałem miłości ani do Boga, ani do drugiego człowieka. Moje wnętrze to popioły i zgliszczka obalonych idei, planów i nadziei. Byłem, jak nakręcana lalka. Nigdy nie żyłem naprawdę, nie poznałem prawdziwych

emocji i uczuć, a gdy ktoś chciał mnie nimi obdarzyć uciekałem, jak bagienny szczur, chowałem głowę w piasek, udawałem obojętność. Teraz zwracam się do Ciebie, Boże, jak gdyby nigdy nic. Jakby miało to jakieś znaczenie. Jakbyś chciał mnie wysłuchać i pomóc. Zabawne, czyż nie? Któż chciałby mnie wysłuchać... Nie zasługuję na to. Świat to wielki cyrk hipokrytów ze mną na czele. Potrafiłem tylko wykrzykiwać swoje racje nie licząc się z innymi. Dlaczego jestem takim gnojkiem? Dlaczego świat uczynił ze mnie taką parszywą gnidę, która potrafi tylko kopać pod sobą dołki? Nie oczekuję od Ciebie Boże zrozumienia, współczucia też nie. Wręcz przeciwnie. Jestem gotowy, by przejąć Twą cierniową koronę.

Do sali wchodzi pielęgniarka, wpłynęła za nią wielka, kłębiasta chmura dymu. Najwidoczniej zakaz palenia nie dotyczy personelu. (*Swąd tytoniu... Palilem, tak. Żar z papierosa spada na siedzenie. Pamiętam tylko, że po niego sięgnąłem... I światła odbite od szyby auta i mokrej jezdni i...*) Cholera, nie potrafię ułożyć wszystkiego w całość. Coraz więcej wspomnień, jednak cały czas za mało... Pielęgniarka, jak zwykle marudzi pod nosem, tym razem obiektem złości jest oddziałowa. Mozolnie poprawia moją poduszkę, sprawdza pomiary, zmienia kroplówkę. Machinalnie, bez zastanowienia.

– Myśli, że będzie tylko rozkazywać! Nie mam czasu na dokładne wypełnianie każdego druczku, cholera jasna! Ciesz się człowieku, że śpisz spokojnie i nie musisz użerać się z tą całą hołotą! – Wycedziła przez zęby. Czy spokojnie śpię? Raczej rozkładam na części pierwsze moje życie, użalam się nad losem zimnego, pozbawionego uczuć faceta.



Ja też często popadałem w konflikty z przełożonymi. Nie lubiłem, gdy ktoś wydawał mi polecenia i za wszelką cenę starałem się to okazać. Dlatego też każdego dnia miewałem scysje z szefem. Nie przykładałem się do powierzonych mi zadań – to fakt. I nieustannie było mi mało pieniędzy i czasu... Do wszystkiego podchodziłem z niechęcią i negatywnym nastawieniem. Teraz, z tej perspektywy, nie dziwię się, iż ludzie nigdy nie chcieli ze mną współpracować. Byłem cholernie irytującym podwładnym i słabym pracownikiem. Moim jedynym usprawiedliwieniem była młodość. Typowy samotnik, indywidualista. Zamykałem się w swoim małym, odizolowanym świecie, do którego nie chciałem nikogo dopuścić. A może nie potrafiłem? Nawet własnej matki i kobiety, którą kocham. Nie myślałem o tym, co będzie dalej. Miałem to gdzieś. Chyba nigdy nie dorosłem. Podświadomie nie chciałem przebić tej oddzielającej mnie od świata skorupy.

Co to za zapach? Lawenda? Pielęgniarka najwidoczniej nachyliła się nad moją głowę i spomiędzy jej piersi rozsiała się ta woń. Drażniąca, jak ze starej szafy na moim strychu. Słyszę, jak krząta się wkoło. Pachnie zupełnie tak samo, jak higienistka z podstawówki. Pamiętam to bardzo dobrze, byłem stałym bywalcem szkolnego gabinetu lekarskiego. Podbite oko, zadrapania, zwichnięta ręka. To również efekty apatii w stosunku do ludzi. Zazwyczaj to ja wszczynałem bójki, by ukazać swoją wyższość, a zdarzało się i tak, że

bronilem swojego stanowiska w jakiejś sprawie. W szkole większość dzieciaków mnie nie lubiła, część po prostu się bała. Czułem się odseparowany i samotny, choć nigdy się do tego nie przyznałem.

W liceum przyszedł czas totalnego buntu. Dopiero wtedy poznałem pierwszego prawdziwego przyjaciela. Jedyne, jakiego miałem przez całe życie, co nie zmienia faktu, iż to też spieprzyłem. Jak wszystko z resztą... Poszło o dziewczynę, którą i tak parę tygodni później rzuciłem. Można by powiedzieć: To tylko młodzieńcze hormony - Niestety nie, ja do tej pory z tego nie wyrosłem. Samiec alfa, zdobywca, psia mać... Czy to był powód, żeby zaprzepaścić jedyną przyjaźń, jaką miałem szansę poznać w moim marnym życiu? Zniszczyć faceta, który jako jedyny mnie rozumiał i utożsamiał się z moimi uczuciami? Zniszczyć faceta, który jako jedyny chciał mnie słuchać dla kiepskiego seksu ze słodką blondynką z dużym biustem? Cóż za próżność! Co za dwulicowość i powierzchowność z mojej strony! Mikołaj nie odezwał się do mnie ani razu od czasu tamtego incydentu. Jak ostatni cham udawałem, że wcale mnie to nie obchodzi, mijaliśmy się bez słowa. Choć w środku skręcało mi wszystkie kiszki z bólu to nie dałem tego po sobie poznać i... bawiłem się dalej.

Kiedy się tak leży beczynnie i rozmyśla o sensie swojego dotychczasowego życia czas mija niepostrzeżenie. Ciekawe, czy jestem tu już dwa miesiące, pół roku, rok? Chciałoby się rzucić to wszystko w cholerę, podnieść w końcu ten ciężki tyłek, stargać się z wygrzanego łóżka i wsiąść w pierwszy lepszy tramwaj. Mam niewysłowioną ochotę posprzątać mieszkanie, choć nigdy nie lubiłem prac domowych, zrobić kolację ze świeżych warzyw i ucałować Twoje czoło, Anno. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek to robiłem... A jeśli nawet to zapewne bardzo dawno. Zaslugujesz na kogoś, kto codziennie będzie Ci podawał śniadania do łóżka, kto będzie Cię nosił na rękach i całował Twoje stopy. Chciałbym usłać Ci drogę różami i sprawić, że będziesz szczęśliwa. Tak pragnę na nowo zasmakować życia. Bo nie wiem, czy jeszcze żyję, czy już dawno nie i to właśnie są zaświaty.

Anno, chcę Ci się oświadczyć. Już dawno powinienem był to zrobić! Przynajmniej miesiąc chodzić co dnia do jubilera i wybierać pierścionek. Zastanawiać się i ciągle zmieniać decyzję. Wybrać prosty i delikatny, jak Twoje dłonie, potem zabrać Cię do naszego ulubionego parku, w którym się poznaliśmy. Bo przecież Ty tak kochasz природę. Usiedlibyśmy na ławce, tej koło stawu, i powiedziałbym, jak bardzo chcę spędzić z Tobą resztę swojego życia. Klęknąłbym przed Tobą i drżącym, niepewnym głosem zapytał, czy za mnie wyjdiesz. Złożyłbym pierścionek na Twój serdeczny palec i wziął Cię w ramiona. Płakałabyś z radości i całowała moje skronie. Anno, zostań moją żoną. Zostań nią teraz, zaraz!

Och, to Ty! Przywołałem Cię myślami. Przyszłaś tu, znowu! Jednak przyszłaś, choć wcale nie chciałaś! Podniosę się, wiem, że się ruszę. Zaraz drgnę, jeszcze moment... zobaczysz! Już, już... Moja skóra gotuje się od środka, próbując unieść choć fragment bezwładnej kończyny. Parzy mnie, szczypie. Anno, spójrz na mnie! Ajj... Strąciłaś torebką szklankę stojącą na stoliku tuż przy moim łóżku. Słyszę odgłos rozbitego szkła. Brzdęk, huk, światła... Ja wiem! Wiem już! W mojej głowie tętnią emocje i myśli. Pokłóciliśmy się, pamiętasz? O drobnostkę.

Trzasnąłem drzwiami tuż przed Twoim nosem. Twoja zapłakana twarz, rozmazany makijaż... Nie robiło to na mnie wrażenia. Chwyciłem odruchowo kluczyki i pojechałem się napić. Cholera, kolejna bezsensowna balanga z kumplami! Anno, ja chciałem! Chciałem do Ciebie wrócić! Chciałem Cię przeprosić, tylko ten papieros... Wraciałem do Ciebie. Byłem pijany, rozżalony. Myślałem o Tobie, chciałem Cię przeprosić! Ale ten papieros... spadł na siedzenie. Nie zdążyłem skręcić. Te światła, klaksony... Ja już wszystko pamiętam! To moja głupota, Anno! To, to, to takie niepoważne... Jak mogłem... Czuję, że tracę przytomność, głowa pulsuje niewyobrażalnym żarem... Ale wstanę i powiem Ci to wszystko. Że chciałem wrócić. Że kocham. Wstanę i wszystko naprawię, będę innym człowiekiem!

- Nie mogę Cię zostawić tu całkiem samego, nie mogę, Adamie... Teraz jesteś za słaby, nie poradzisz sobie sam. Będę siedziała przy Tobie. Będę siedziała i czekała aż drgniesz... - Starasz się zachować powagę i zacisnąć zęby. – Ale gdy tylko się obudzisz – odejdę. Odejdę! Nie dam się już poniżać, obrażać. Nie zatrzymasz mnie. – Nie! Anno, tylko nie teraz! Słyszę, jak drży Ci głos. – Z Tobą i tak jestem samotna, więc po co się oszukiwać? Dlaczego mam nadal pozwalać na to, co ze mną robisz?! – Przełknęłaś ślinę. -Więc teraz będę siedziała tu przy Tobie dzień po dniu, bo nie jestem taka jak Ty, jestem lepszym człowiekiem i szanuję innych. Ale mówię Ci, że kiedy tylko się obudzisz, kiedy podniesiesz te pieprzone powieki Adamie, odejdę! Odejdę i trzasnę drzwiami, a Ty zostaniesz sam, tak jak ja byłam sama przez cały ten czas! Przez każdy wieczór, który spędzałam samotnie na kanapie i każdy poranek, gdy nie było Ciebie obok mnie! – Zamilkłaś. Dlaczego zamilkłaś?! – Odejdę... - Wyszepiałaś. Czuję, że straciłaś siły i opadłaś na krzesło, jak bezwładna marionetka.

Nie powiedziała, że jej przykro. Nie powiedziała, że będzie mnie dobrze wspominać, bo przecież nie miała najmniejszego powodu, żeby tak rzec. Nie miała pewności, że ją słyszę, a jednak musiała z siebie wyrzucić, wypluć wszystkie kłębiące się od lat emocje... Zamilkła, zapłakała. A potem, jak gdyby nigdy nic, po chwili ciszy zaczęła czytać mi gazetę. Chyba jednak nie wstanę. Nie mam siły, nie mam ochoty. Nie, jednak nie wstanę. Bo po cóż?

